

## Dwór polski przekaźnikiem tradycji ojczystej

... „*Jam dwór polski co walczy mężnie i strzeże wiernie*”. Inskrypcja taka widnieje dziś na froncie dworu w Pęcicach koło Warszawy, położona tam w początkach lat dwudziestych XX wieku przy odbudowie tego dworu ze zniszczeń wojennych. Można przypuszczać, że za tym najkrótszym i najzwięźlejszym tekstem kryje się udział mieszkańców tego domu w walce z najazdem bolszewickim w 1920 roku, podobnie jak to się działo w innych dworach, niekiedy aż po granice dosłowności, gdy dziedzic samotnie bronił się w swym domu w Ugoszczu w Ziemi Dobrzyńskiej, walczył mężnie, aż zginął. Pamięć tego wydarzenia, lepiej rzecz: tego czynu, trwa do dzisiaj w ustnych przekazach rodzinnych, będących przecież najpewniejszym nośnikiem pamięci i tradycji, i jak Mickiewiczowska arka przymierza niezniszczalnych ani w ogniu, ani przez miecze złodziei. Szczególną trwałość miała pamięć właśnie o walce zbrojnej mieszkańców dworów i tej z lat stosunkowo niedawnych, i tych wcześniejszych, opleciona wokół powstań narodowych, a ożywiona po raz ostatni w udziale masowym ziemian w Armii Krajowej i organizacjach konspiracyjnych, jak zwłaszcza „Tarcza” *vel* „Uprawa”. Przekażnikami tych dawnych tradycji były też dzieła literackie, powstałe pod piórem Orzeszkowej, Żeromskiego lub Rodziewiczówny, by wspomnieć tylko najbardziej poczytnych autorów, podobnie jak postromantyczny nurt plastyczny, zwłaszcza cykle „Polonii” i „Lituanii” Artura Grottgera, zawieszane na ścianach dworów, przywołujące, jak głosi przytoczony wyżej napis, cnotę wierności i męstwa, zakorzenione w obyczajowości rycerskiej i w szlacheckiej godności.

Funkcja dworu jako depozytariusza i przekaźnika tych tradycji ojczystych, narodowych, regionalnych, czy chociażby lokalnych lub rodzinnych była niejako wpisana w jego tożsamość i stanowiła tożsamości tej immanentny składnik. Była ona zarazem, przynajmniej w odczuciu mieszkańców dworu, jednym z czynników wyróżniających ich w sposób szczególny, wiążący teraźniejszość z przeszłością łańcuchem kolejnych pokoleń. Było bowiem ich przywilejem móc urodzić się i umrzeć w tym samym domu i móc przekazać ten dom dzieciom i wnukom, a wraz z nim i otoczkę pamięci, przemieniającą się z wolna w tradycję, niekiedy i w ojczystą legendę. Zwornikiem tych tradycji była świadomość trwałości i trwania, załamana dopiero w nieodległych latach wojennych i powojennych.

Przekaz tych tradycji znajdował się przede wszystkim w rękach kobiet: Pani Domu, Dziedziczki, Matki. One wychowywały młode pokolenia w tym duchu, ucząc modlitwy, dbałości, odpowiedzialności, skromności, wrażliwości na biedę oraz szacunku w stosunku do służby i innych osób, pozostających niżej w hierarchii społecznej. One też pierwsze uczyły historii kraju, szczególnie wtedy, gdy ojcowie i bracia walczyli i ginęli lub byli uwięzieni w obozach, na zesłaniu, czy też znaleźli się na emigracji.

Wiele było nośników tej świadomości wyrażanej w różnych językach, w żywym słowie i w piśmie, w muzyce i śpiewie, w architekturze i w plastyce. Był nim sam ów dom, a w powszechnym mniemaniu miał to być przede wszystkim „dwór polski”, a więc przykryty łamanym dachem, z gankiem opartym na czterech kolumnach, przed którym szeroki podjazd i zielony gazon. Podjazd i ganek to jakby oblicze domu, mające rysy i wyraz. Bywały też okazałe budowle, przybierające zgodnie z okresową modą różne kostiumy cudzoziemskie: angielskie, francuskie lub włoskie, zwane raczej pałacami i nie mieszczące się w stereotypie „dworu polskiego”, ale i one wyrażały zazwyczaj podobne treści kulturowe.

Wizerunek architektoniczny polskiego dworu wykształcił się bodaj pod koniec XVIII wieku, acz w poszczególnych motywach sięgał też poprzedniego stulecia. Jego archetyp pojęciowy był nieco nowszej daty, uformowany przede wszystkim w Soplicowie i wraz ze słowami „z drzewa, lecz podmurowany” rozpowszechnił się w całym kraju. Wzorec to wprawdzie niezbyt dokładnie opisany, ale chyba dla tych wszystkich, którzy starali się go sobie wyobrazić, poczynając od mistrza Andriollego, a kończąc na współczesnych nam ilustratorach Poematu, zdawało się oczywiste, że musiał to być ów „dwór polski”, najlepiej modrzewiowy, którego odpowiedników lub wręcz modeli upatrywano jeszcze w latach międzywojennych wśród dworów kresowych, a niekiedy też

wielkopolskich, z uwagi na znany epizod w biografii Poety, związany z niedoszłym jego udziałem w Powstaniu Listopadowym. Jednym z nich był dwór w Czombrowie koło Nowogródka, w którym inscenizowano, choćby po amatorsku, fragmenty *Pana Tadeusza*, starając się tym wyrazić bezpośrednią ciągłość tradycji, rozpiętej tu między *dawnymi a nowszymi* laty. Wzorzec ten spłonął wprawdzie w czasie ostatniej wojny, podpalony przez sowieckich partyzantów, tradycja soplicowska trwa jednak, podtrzymywana z oddali przez ostatnich jego mieszkańców.

Nośnikiem tych tradycji i wspomnień bywał też park, stanowiący nie tylko charakterystyczny motyw krajobrazu i zielone tło dla białych ścian dworu, broniący go od wiatrów jesieni, ale też tworzący otulinę, zabezpieczającą intymne życie dworu i poczucie jego trwałości, mierzonej wiekiem poszczególnych drzew, rozmachem i potęgą ich konarów.

*O, polski dworze, ognia, krwi morze  
Przeszło nad tobą, a ty wciąż trwasz  
I tak jak dawniej w lip rozhoworze  
Stoi aleja i trzyma straż,*

pisal w latach międzywojennych Jan Bułhak, który jak nikt potrafił dojrzeć urodę i majestat starych drzew, a zarazem ich rolę żywego świadka przeszłości. O drzewach parkowych mówiono często, że pamiętają tak dawne zdarzenia, jak i dawnych ludzi. Niekiedy nosiły ich imiona, były rówieśnikami osób, które tu się właśnie narodziły. Ta rola dworskich ogrodów, jakże odmienna od roli publicznych parków miejskich, tworzyła swoistą ekosferę, zastrzeżoną dla mieszkańców dworu. Stawały się one dalszą częścią domostwa rozszerzonego o większe lub mniejsze aleje, szpalery i altany, przybierając rolę zaufanego powiernika o własnym zasobie słów i znaków. Być może ten swoisty kod powodował, iż w dobie zniszczenia ofiarą padały w pierwszej kolejności właśnie obalane drzewa, będące, tak jak portrety wewnątrz dworu — substytutem obalonych ludzi.

Tradycyjna forma „dworu polskiego” zaczęła z wolna erodować w drugiej połowie XIX wieku, a szczególnie w latach następnych, m.in. w związku z zanikiem budownictwa drewnianego na rzecz budowli ceglanych, stwarzających szersze możliwości architektoniczne, jak też w związku z postępującym procesem bogacenia się wielu właścicieli majątków na rozwoju hodowli oraz zakładów przemysłu rolnego, jak cukrownie, gorzelnie, browary i inne. Proceder ten, a wraz z nim zjawisko upadku tradycyjnego dworu polskiego, było na tyle widoczne i uznane za niepożądane, iż już w 1904 roku została zorganizowana w Warszawie wystawa, poświęcona dworowi polskiemu, tak w aspekcie jego form tradycyjnych, jak i propozycji na przyszłość. Nazwiska laureatów tego pokazu — Stanisława Noakowskiego i Stanisława Witkiewicza świadczą o randze tej imprezy, a zarazem o roli dworu jako nośnika polskiej tradycji architektonicznej. W kolejnych latach, w tym także w okresie międzywojennym, stereotyp „dworu polskiego” utrzymał się nie tylko we wznoszonych ówczesnie nowych siedzibach ziemiańskich, ale też w zredukowanej postaci w miejskich budynkach mieszkalnych i publicznych, jako wyraz zakotwiczonego w przeszłości prestiżu, by wspomnieć przykładowo dworek Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku, wzniesiony w 1923 roku.

Do tradycji dworu należało umiłowanie własnej ziemi i wolności, tak w zakresie ogólnonarodowym, jak i w swoistym sobiepaństwie. Na ogół hołdowali ziemianie ideałom demokracji, ułatwiającym dobre współzycie z ludnością wiejską. Potępiane były: brak honoru, próżność, marnotrawstwo, pijaństwo, lenistwo, rozwody. Estymą cieszyli się ci ziemianie, którzy dbali o postęp gospodarczy i prowadzili działalność społeczną, przede wszystkim w Związku Ziemian oraz w ramach współpracy z Kółkami Rolniczymi, gdzie uczyli i wspomagali sąsiednich włościan. Podobnie ziemianki udzielały się społecznie w Związku Ziemianek, zakładały Koła Gospodyń Wiejskich w sąsiadujących z majątkiem wsiach. Zamożniejsze dwory zakładały szkoły rolnicze dla męskiej młodzieży wiejskiej i szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Wspomnieć tu można istniejącą do dziś szkołę rolniczą w Wałach w powiecie kutnowskim, szkoły w Mirosławicach i w Marysinie na Kujawach. W okresie zaborów do tradycji dworu należało też szerzenie oświaty i rozbudzanie świadomości narodowej przez zakładanie przy dworach ochronek, będących kryptonimem polskich szkół elementarnych, bezwzględnie przez wrogów zakazanych.

Dwory cechowała tradycja gościnności, może szczególnie rozwinięta na kresach. Dwór soplicowski był wprawdzie „niewielki”, wystarczający wszakoż, by pomieścić prócz domowników także licznych gości, przybyłych na graniczne sądy podkomorskie, a wraz z nimi całą dawną Polskę, ukazaną tu w ostatnim jej rozbłytku. Polonez rozpoczęty przed soplicowskim gankiem będzie brzmiał w różnych tonacjach i aranżacjach przez pokolenia. Wydarzenia powstańcze, czy to Listopadowe, czy Styczniowe, a może i inne sprawiły, że to ten dostojny taniec przekształcił się w Białego Mazura, niosącego również ów wątek polskich ostatków z „pierwszymi strzałami” w tle i ze świadectwem fantazji ułańskiej, spotykanej aż do ostatniej wojny.

Cnota męstwa w walce o wolność ojczyzny należała do najpierwszych i znajdowała swój wyraz w latach kolejnych wojen i powstań narodowych, w których mieszkańcy dworu brali bezpośredni udział, lub które wspierali w inny sposób na zasadzie oczywistości. Tradycja tych walk oplata się zwłaszcza wokół Powstania Styczniowego, pozostającego w szczególnie bliskich związkach ze dworem, a potem ok. 1920 roku i aż do ostatniej wojny, gdy, tak jak poprzednio, uczestniczyła w walce ochotniczo także niepełnoletnia młodzież, jak i niekiedy podeszli wiekiem ziemianie. Stały, masowy akces tej jednej z polskich elitarnych grup społecznych w obronie niepodległości narodu spowodował w pierwszym rządzie jej wytracenie, tak przez niemieckiego, jak i rosyjskiego najeźdźcę w czasie wojny i w okresie powojennym. Likwidacja tej grupy była jednym ze sposobów zniewolenia narodu. Bojąc się jej patriotycznego wpływu na otoczenie, pozbawiono ją warunków materialnych bytu przez odebranie ziemi i unicestwienie jej gniazd. Wyrzucono ją też ze dworów, które uległy rozgrabieniu, zniszczono wtedy część dziedzictwa narodowego.

Gniazda te, aż do ostatnich swych chwil, stanowiły często składnice pamiątek pochodzących nieraz z odległej przeszłości, a niekiedy i o dużej wartości. Stare meble, zastawy stołowe, obrazy, zegary, świeczniki, kobierce były tam przedmiotami codziennego użytku i jako takie stanowiły najbardziej autentyczny zestaw zabytkowy. Niekiedy jednak podobne i inne przedmioty były też gromadzone w sposób świadomy i ze znanstwem jako pamiątki rodzinne, np. broń, ryngrafy, aż po kolekcje krajowe i zbiory quasi-muzealne w zamożniejszych dworach. Do zasobów dworów należały też książki rozmaitego doboru w zależności od zainteresowań, zamożności i wykształcenia właścicieli, od bieżących czasopism fachowych i środowiskowych, po encyklopedie, dzieła historyczne i przyrodnicze, polityczne i z zakresu kultury, po literaturę piękną i rozrywkową, nierzadko obcojęzyczną.

W zamożniejszych dworach, należących do ziemian wyczulonych na sprawy krajowe, kształcono, szczególnie w seminariach duchownych, ubogą, ale uzdolnioną młodzież folwarczną lub pochodzącą z pobliskich wsi. Wyrósł z niej kilku biskupów i wybitnych księży. Tworzył się też swoisty mecenat, polegający na goszczeniu i wspieraniu mało na ogół zamożnej braci artystycznej, szczególnie malarskiej. Jacek Malczewski, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Julian Fałat czy Henryk Stażewski znajdowali tam rozległe plenery lub malowali sceny myśliwskie czy też portrety mieszkańców dworu. Powstałe na tej drodze płótna, rysunki, a niekiedy nawet malowidła ścian i plafonów ozdabiały dwory, jak te na Kujawach, wykonane przez Henryka Stażewskiego w Więslawicach. Niekiedy obrazy te wędrowały dalej, upowszechniając mit dworu i składając się na ogólnopolskie dobro kulturowe.

Szczególne miejsce w wystroju wnętrza dworu zajmowały wiszące na ścianach portrety, wizerunki przodków lub innych członków rodziny, wyrażające najpełniej związek teraźniejszości z przeszłością. Były one z jednej strony źródłem samowiedzy o rodzinie, z drugiej wyznacznikiem jej rangi. Nieprzypadkowo tu właśnie rozwinął się proceder falsyfikatorski, przypadki dorabiania sobie antenatów podobne do dorabiania sygnetów.

Portrety pełniły w dworach rolę domowników, zawieszane w salonie, a zwłaszcza w pokoju jadalnym, wskazywały może na szczególną ich więź z mieszkańcami dworu, z którymi mieli niejako obcować na co dzień. Niekiedy zachowywały one układ hierarchiczny, podobny do przestrzeganego tradycyjnie przy stole. To powiązanie — utożsamianie płócien z ludźmi, ludzi z płótnami — znalazło skrajny wyraz w dobie zatury, gdy pierwsza furia niszczycielska kierowała się przeciw portretom, do których najeźdźcy tak niemieccy, jak i bolszewicy strzelali, wykluwali bagnetami oczy, palili na stosach, plugawili, mniemając niechybnie, że w ten sposób niszczą historię kraju i ludzi, tych widniejących na obrazach i tych współczesnych, którzy zdołali ująć z życiem.

Swoistym werbalnym odpowiednikiem portretu bywało częstokroć samo imię nadawane dziecku na chrzcie, przejęte po dziadku lub babce, rzadziej po ojcu lub matce, albo po dalszych przodkach. Ten zwyczaj obok uszanowania dla wieku podeszłego dziadków i ich powagi w rodzinie był też wyrazem owej ciągłości i trwania, o którym mówi sam wyraz „dziedzictwo”, utworzony od „dziada”, podobnie jak „ojczyzna” od „ojca”. Zakres semantyczny tych dwóch pokrewnych sobie słów był i jest przecież odmienny, bo „ojczyzna” opisuje stan istniejący, „dziedzictwo” — stan powstały w następstwie upływu czasu, związek teraźniejszości z tradycją. Dziedziczenie imion przeradzało się niekiedy w wytworzenie imienia rodzinnego, powtarzanego w kolejnych pokoleniach, a nawiązującego do szczególnie znaczącego lub szczególnie dawnego przodka-eponima. Często też, co było właściwe tym obyczajom, imię i nazwisko w życiu potocznym, rodzinnym i towarzyskim zastępowała nazwa dworu: „przyjechali państwo ze Zbylczyc” — anonsowała służba, „przyjechały Zbylczyce, Gulbiny” — mówiło się w swoim kole, „odwiedzili nas Dziadziowie ze Smólska”, „przyjechał stryj gojcieniski”. W tej formie wyrażało się, świadome lub podświadome, poczucie trwałej więzi ludzi i ich siedzib, sięgające pradawnych czasów, gdy dopiero kształtowały się nazwiska, tworzone od nazw posiadłości.

Wreszcie nośnikiem tradycji i jej przekaznikiem był stosunkowo częsty w środowisku dworskim obyczaj pisania pamiętników. Były one różnej wartości i miary, ale zawsze zaspokajały potrzebę utrwalenia czasu i ludzi, a wraz

z nimi obrazu całego tego świata, który zwłaszcza w okresie dziejowych przełomów zbliżał się ku zagładzie. Świadomość takiego zagrożenia generowała wypowiedzi pamiątkarskie nieraz już w samym tytule uwypatniające ów wątek „świata, który odszedł”, który „poszedł z dymem”, ale też stanowił niezniszczalny wątek „kraju lat dziecińczych”, kraju młodości i świadectwo czasu minionego. Niezliczona ilość literatury wspomnieniowej, publikowanej, a jeszcze obfitszej złożonej w rękopisach lub maszynopisach w rodzinnych szufladach i w cieszących się zaufaniem bibliotekach publicznych, choćby bez perspektyw na ich wydanie, jest dobitnym świadectwem potrzeby owej transmisji, potrzeby przekazania dzieciom, wnukom i w ogóle potomnym wiedzy o minionej epoce, o ludziach i ich domach, o drzewach i kamieniach, polach, łąkach i wodach dziś już zniszczonych, a co najmniej zniekształconych dla niepoznaki, tworzących przecież drogocenny składnik naszego dziedzictwa.

Miejmy jednak nadzieję, że część tej tradycji nie zaniknie i przetrwa w następnych pokoleniach.